

## Franciszek Piątkowski Teatr lirycznej poświaty

„WZRUSZENIA związane z obrzędowością Bożego Narodzenia stanowią w Polsce nie tyle składnik uczucia religijnego, ile patriotycznego. Niekoniecznie w sensie bardzo podniosłym (...) Wystarczy, że patriotycznego w sensie obyczajowym. W sensie domowego ciepła, wdzięku rodzimego obyczaju, całej tej poświaty lirycznej, którą w Polsce przeciętny mieszkaniec w sercu swoim nosi od dzieciństwa”.

Być może przywoływałem już ten cytat. Być może znam go na pamięć i dlatego bywa, że kiedy oglądam niektóre zdarzenia teatralne widzę je właśnie w lirycznej poświacie. W takiej, o jakiej pisze Kazimierz Wyka w swoim wspomnieniu-eseju o Tytusie Czyżewskim i o jego „Pastorałkach”.

Tamże, w tym wspomnieniu — eseju, K. Wyka podaje przykłady utworów, w których „wdzięk rodzinnego obyczaju” zostawił swój ślad. Pisząc zaś o tym co łączy „Pastorałki” T. Czyżewskiego z „Pastorałką” Leona Schillera zaznacza, że łączy je „przede wszystkim wspólne źródło teatralnej wyobraźni ludowej”.

K. Wyka mądrze i zajmująco „wędrował po tematach”. Ja od lat wędruję po teatrach i widziałem co ze „źródeł teatralnej wyobraźni ludowej” przeniknęło do niektórych zdarzeń teatralnych. Do takich, które uznane zostały za ważne i o których się pamięta, a jeżeli piszą że „przeniknęło”, to proszę przez to rozumieć nie pożyczki z wyobraźni, lecz twórcze pożytki ze „źródeł teatralnej wyobraźni”.

Widziałem to przenikanie w „Historii o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim” Dejmka w Łodzi, w „Betleem polskim” u Dobraczyńskiego w Olsztynie, w „Spowiedzi w drewnie” u Wilkowskiego w Szczecinie. Tu na lubelskich scenach, opalizował mi liryczną poświatą „Dialog na Święto Narodzenia” u Rozhina, „Tryptyk staropolski” u Ochmańskiego, a nie tak dawno „Ambr Diyinus” u Jaworskiego. Wielokrotnie jeździłem też do Gardzienic, żeby zobaczyć jak biją „źródła teatralnej wyobraźni ludowej” w „Gusłach” i w „Żywocie protopopa Awwakuma”, chociaż Gardzienice czerpią z tych źródeł inaczej: w innym celu i w imię daleko innych racji artystycznych i filozoficznych

Natomiast po to, żeby obejrzeć źródła wypełnione „wdziękiem rodzimego obyczaju” jeżdżę do Tarnobrodu.

\* \* \*

Jeżdżę tam, na Sejmiki Wiejskich Zespołów Teatralnych i na Sejmiki Teatrów Wsi Polskiej od trzech lat, aby urządzać sobie powtórki z historii, ze stanu, refleksji nad sztuką w Polsce i z własnej wrażliwości.

Przy powtórkach z historii pytam: dlaczego Stefan Żeromski, Mieczysław Limanowski, Jerzy Zawieyski, Jędrzej Cierniak, Adam Bień, Witold Wandurski czy Leon Schiller poświęcali teatrowi ludowemu tyle myśli, emocji i czasu, Dlaczego tak uparcie szukali odpowiedzi na pytanie czy ma być to teatr dla ludu, czy teatr, w którym — być może — „leży sposób nieznany nam jeszcze na teatr narodowy, nasz własny” (S. Żeromski: „Snobizm i postęp”). I żeby w tych powtórkach z historii zachować konsekwencję, pytam też:

a kto dzisiaj poświęca teatrowi ludowemu swoje myśli, emocje i swój czas? Organizatorzy kultury — tak. Znam takich: Lecha Śliwonika z Warszawy, Krystynę Chruszczewską z Lublina, Władysława Dubaja i pracowników oraz współpracowników GOK z Tarnobrodzkiego, pracowników WDK z Zamościa. Widzowie wypełniający salę widowiskową w tarnobrodzkim GOK — także tak. Oni są mieszkańcami Tarnobrodzkiego i są wśród nich tacy, którzy miejsca na widowni zajmują na kilka godzin przed spektaklem, bo potem może miejsc zabraknąć. Ale — kto jeszcze? Kto na miarę wymienionych na początku tego punktu ludzi pióra i ludzi teatru, którzy kilkadziesiąt lat temu wytyczali drogi wiejskim teatrom i odnajdywali w tych teatrach wartości, o jakich się nie śniło (i nie śni) dzisiejszym „filozofom”?

Ja tutaj nie kpię, ale pytam serio, choć delikatnie jak przy świątecznym stole. Bo oto, proszę zauważyć, przeżywamy modę na interesujące metody objaśniania zjawisk w świecie kultury. Na strukturalizm i semiotykę strukturalną. Na semiologię aż po orientację generatywną spod znaku Chomsky'ego. Na Bachtina. W analizach i rozbiórach coraz to więcej Łosiewa, Proppa, Łotmana, Toporowa, Uspienskiego i Mielietinskiego (ze Wschodu) i Levi-Straussa, Barthes'a i np. Frazera (z Zachodu). Czytam te analizy i rozprawy, smakuję, cytuję ze Wschodu i Zachodu i pytam: a czy nasi autorzy tych uczonych rozpraw wiedzą może, że te wielce modne metody wyprowadzone zostały z refleksji nad kulturą „niską”, a nie „wysoką”? Z refleksji nad formami folklorystycznymi i kulturami archaicznymi? Nad ludową kulturą śmiechu?

Paradoksalne to jakieś. Bo oto tam, w Tarnobrodzkiem „idą” kaszubskie Gwiżdże i zamojskie Wigilie, Międlenie lnu z Nawojowej i Wieńcowiny z Rzeszowskiego, Wieczór wigilijny z Białkopodlaskiego i Obrzędy weselne Ziemi Radomskiej, a uczeni mężczyźni i uczone damy wgrzyżają się w papier, żeby rozpoznawać poetyki mitu i sposoby organizacji systemów znakowych w folklorze narracyjnym — zamiast to zobaczyć. W źródle i u źródła.

No, niech tam. Może się poprawi. W tym roku po raz pierwszy w dziejach zjechali do Tarnobrodzkiego studenci teatrologii z warszawskiej PWST. Obrażeni! Że ich na wsiową amatorszczyznę skazano. Tak mi mówili: I zachwyceni drugiego dnia, oczarowani, że dano im możliwość rozpoznawania antropologii polskiego teatru i polskiej teatralności. Był tam też krytyk z Warszawy, którego lubię i cenię: Jan Kłossowicz z „Literatury”. Pierwszego dnia zdawał się pytać: co ja tu robię. Trzeciego dnia, po odrzuceniu twarzowej ironii, mówił mi o swoich zaskoczeniach i niespodziewanych doznaniach.

Ja też miałem swoje wielkie zaskoczenie. Bo przecież wiedziałem, że Wyspiańskiemu nieobce były nauki hermetyczne. Bo przecież wiem że był na tym weselu u Rydla. Bo przecież znam „Wesele” i tak samo jak wielu widzów i teoretyków mam prawo zadziwić się nad takim „Weselem”, w którym umarli z grobów powstają, żeby rozegrać narodowy dramat. Umarli? Na weselu? Dziwne. I nagle, jak grom z jasnego nieba słyszę pieśń w Weselu opoczyńskim przywiezionym do Tarnobrodzkiego przez zespół z Wieniawy. Pleśń kierowaną do złożonego w grobie ojca panny młodej. Żeby przyszedł na wesele. Żeby wstał z grobu, i pobłogosławił córcę do ślubu. Dlaczego jak grom? Bo wiem przecież, że w czasie studiów w krakowskiej Akademii — Wyspiański wędrował po Ziemi Opoczyńskiej i zajmował się tam dokumentowaniem zabytków. Czy był na opoczyńskim weselu? Nie wiem. Może. Raczej tak, a może nie. Ale teraz wiem trochę bardziej, że narodowy arcydramat pt. „Wesele” rzeczywiście wyrósł z myśli geniusza i z ludowego obrzędu.

I w tym miejscu trzeba raz jeszcze wrócić do Kazimierza Wyki i uzupełnić cytaty otwierający ten tekst. O ten fragment dotyczący „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, ale niechże mi wolno będzie trud odszukania tego uzupełnienia pozostawić Czytelnikom. Jest to lektura w sam raz na święta, a „wędrując po tematach” łatwiej będzie dojść do Tarnobrodu. Tam, gdzie okresowo pojawiają się „źródła teatralnej wyobraźni ludowej” i gdzie mimo teatralnych świateł widać jak co i raz nad sceną unosi się dziwna poświata. Powiedzmy, że liryczna.

\*\*\*

W Tarnobrodzie były nie tylko widowiska obrzędowe, które są destylatem dramaturgii i teatralności ludowej. Były tam także teatry repertuarowe, dramatyczne i był teatr ruchu. Jan Młodawski, aktor Teatru Dramatycznego z Warszawy, który przyjechał do Tarnobrodu, żeby pokazać „Listy z Rabarbaru” według E. Redlińskiego wychodził z przedstawienia Sceny Wiejskiej ze Żmigródka i mówił: „to niemożliwe, to niemożliwe, to wspaniałe”. On, który za „Listy” dostał kilka festiwalowych laurów i który w tych „Listach” znalazł sposób, żeby słowem, gestem i paroma rekwizytami wybudować niezwykle przestrzenie — ogłaszał swój podziw dla wiejskiej kobiety Antoniny Kuriaty, która sama napisała, wyreżyserowała i razem z innymi zagrała „Barwy życia”. Dołączam do niego swój głos: „to niemożliwe, to wspaniałe”.

Pierwodruk: Sztandar Ludu, 24-26 XII 1985